

Z Anną Dymną, znakomitą aktorką, opiekunką fundacji „Mimo wszystko”, rozmawia Roman Madejowski, redaktor naczelny „Ludzi Sukcesu!”

Drugi człowiek

jest dla mnie najważniejszy cz. II



zdawać, bo się dostałam wcześniej na aktorstwo. I teraz te moje wczesne marzenia się spełniają, i rzeczywiście teraz się uczę od ludzi, którymi opiekujemy się w fundacji, uczę się najważniejszych rzeczy w życiu. Wielu z tych rzeczy zapewne nigdy bym nawet nie dotknęła, gdyby nie oni...

- **Jakie to rzeczy, bo mówimy trochę ogólnikowo...**

- Trudno powiedzieć, bo to są bardzo poważne sprawy.

- **Ale nasz Czytelnik jest w stanie to zrozumieć, ja nie reprezentuję plotkarskiego portalu, porozmawiajmy o tym.**

- Dobrze. Jest tak, że my wszyscy bardzo szybko biegamy i coraz szybciej. Ciągłe za czymś gonimy, za jakimiś rzeczami, które nam się wydają tego warte. Wszystko jest pełne drapieżności, napięcia - to jest nasza rzeczywistość. A biegając za tym wszystkim, depczemy po drodze prawdziwe wartości. Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy zaprzyjaźniłam się z ludźmi, którzy umierają, zmagają się z chorobami genetycznymi, są niepełnosprawni intelektualnie. Oni nie pojmują tego biegu, inni biegać nie mogą, bo są sparaliżowani, przykuci do łóżek i wózków. Oni, będąc w swojej sytuacji, odkrywają prawdziwy sens życia. Co będzie z twoim życiem, kiedy przestaniesz biegać? Twoje życie to tylko to bieganie? Musisz znaleźć jakąś inną wartość. I ci ludzie nauczyli mnie tak prawdziwej radości, że nigdy w życiu bym się nie spodziewała, że mogę być taka szczęśliwa. Chociażby z tego powodu, że mam dwie ręce i dwie nogi. Oni mi to uświadomili. Przecież my ciągle na wszystko narzekamy. To nie tak i tam to nie tak... I ciągle o coś walczymy. I często metodą - zabić przeciwnika. Od nich i

jeżdżąc po świecie, nauczyłam się pokory i cierpliwości. Nauczyłam się, że człowieka trzeba słuchać. Jeżeli ktoś myśli inaczej, w co innego wierzy, to przecież mogę popatrzeć mu w oczy i o tym porozmawiać. Nie muszę od razu go zabijać, bo jest inny. A nasza rzeczywistość polega teraz głównie na tym, żeby zabić przeciwnika.

- **Patrząc wokół, nie da się zaprzeczyć. Innego trzeba wdeptać w ziemię. Ja piszę o tym chociażby w swoich felietonach...**

- W tej chwili w naszej rzeczywistości kreuje się pewne wzorce ideałów ludzkich. Musisz być piękny, zgrabny, wysoki, taki i owaki. Ileż to nieszczęść przynosi! A ja znam ludzi, którzy są najpiękniejsi na świecie, mimo iż są na wózkach, zeszpeceni chorobami. Dzięki nim zobaczyłam piękno, które jest najważniejsze. To brzmi patetycznie, ale to jest prawda. „Moi” dziećmi są tak naprawdę ludzie niepełnosprawni intelektualnie. Przede wszystkim dla nich założyłam fundację. I oni mi dali najwięcej do myślenia. Bo to są osoby, które mają na stałe uszkodzone mózgi, one nie mają wyrefinowanej inteligencji, mają natomiast ogromną wrażliwość, o wiele większą niż my mamy. Oni nie potrafią niczym manipulować, oni pokazują; co człowiekowi jest naprawdę potrzebne. Potrzebny jest drugi człowiek, żeby się przytulić, żeby powiedzieć komuś coś - jak umiem mówić. A jak nie umiem, to żeby sobie popłakać przy kimś. Oni mnie „prostują”, pokazują - słuchaj, ty naprawdę tego potrzebujesz, w życiu to jest najważniejsze. I taka jest prawda, a my - artyści - ciągle robimy za młodych i pięknych i zadowolonych, a tak naprawdę nikt nic o nas nie wie. Przecież nie jest prawdą to, co piszą o nas w kolorowych gazetach...

- **Mnie to się w ogóle wydaje, że Pani jest pod szczególną ochroną ze strony prasy. Że istnieje jakiś tajny spisek tabloidów, żeby Annie Dymnej**



nie przeszkadzać w jej zawodowej pracy...

- Nie jestem pod ochroną. Ja ich tylko w pewnym sensie dobrze traktuję. Proszę niektóre gazety, żeby do mnie nie dzwoniły, bo im nic nie powiem. Jestem na przykład apolityczna, a z tym mam największy problem...

- **Oprócz pracy w zawodzie i fundacji od wielu lat uczy Pani także na PWST, to też chyba musi być dobra odskocznia od tego „goniącego” świata?**

- Od 20 lat uczę młodych aktorów i robię to właśnie dlatego, żeby zrozumieć świat. Mój syn ma już 28 lat, nie daje mi już najnowszych informacji, co się dzieje. Dlatego, aby rozumieć ludzi, trzeba z nimi przebywać. Dzięki studentom zawsze wiem, co się dzieje. Wiem, z czym mają największe problemy, wiem, co niesie rzeczywistość, wiem jak przekazują sobie informacje, co jest dla nich ważne. W ciągu dziesięciu lat prawie wszystko się zmieniło! Oni mają tysiące bardzo atrakcyjnych podniet, im naprawdę jest bardzo trudno znaleźć siebie i znaleźć drogę. Oni potrzebują autorytetów, a ich nie mają.

- **A kim są ci młodzi, któ-**

rzy trafiają dzisiaj do zawodu aktorskiego? Jakiego mają charakteru, na co liczą, jakie kierują nimi motywy?

- Na egzaminach rozmawiamy o tym z nimi. Są tacy, którzy chcą być aktorami, bo dla nich teatr jest najpiękniejszym miejscem świata. Inni mówią: Teatr mnie zupełnie nie interesuje, pyknąłbym sobie jakiś serialik, reklamkę... Spektakl w niedzielę? - to nie wchodzi w grę... Są też tacy, którzy przychodzą na egzaminy jak na casting do „Mam Talent”. Byłem w „Mam Talent”, teraz sobie tu przyjdę, będą „jaja”. Ale są też tacy, którzy by życie za to oddali i oni zostają właśnie aktorami. Z radością patrzę na swoich studentów, którzy robią kariery w zawodzie. Oni są tacy sami, jak myśmy kiedyś byli. Kasia Gorczyca, Maja Ostaszewska, Ula Grabowska - to moje studentki. Wiem, że to, co do nich kiedyś mówiłam, one pamiętają i to w nich zostanie. Prawdę mówiąc - uczę dla siebie bardziej, bo wtedy wiem, że jeszcze żyję, że jeszcze ich rozumiem. Oczywiście przyjdzie taki czas, że już nie rozumiem i wtedy się wycofam.

S kąd się bierze u Pani ta otwartość na ludzi? To jest kwestia wychowania, tego co się wyniosło z domu, od najbliższych?

- Ja po prostu taka jestem. Nic nie udaję. Byłam tak wychowywana, że drugi człowiek jest najważniejszy. Moja mama nie prawila mi żadnych kazań, nie dawała mi zakazów ani nakazów, tylko po prostu - ona taka była. I ja - tak jak oddycham, jak jem, jak śpię, tak samo jak ktoś się przewróci, to nie przechodzę obok, tylko się pytam: - Co ci się stało, może ci trzeba pomóc? Robię tak całe życie, nie zmieniłam się od dzieciństwa. Zawsze patrzę, czy komuś nie przeszkadzam swoim zachowaniem. To jest najważniejsze - żyć tak, żeby nikomu nie przeszkadzać. A jeśli się możesz komuś przydać, to sprawia mi to wielką radość. I dlatego otworzyłam fundację. To był początek, moje korzenie, ja mam taki właśnie stosunek do pomagania. Najbardziej mnie boli, że z tego robi się coś niezwykłego. Aha, pomagasz komuś? Ludzie w tym upatrują

czegoś podejrzanego. Jak już zobaczą, że to nie jest podejrzanane, że nie zarabiasz na tym, to zaczynają mówić: Musi w tym być coś innego. A może bo stara, bo nie ma co robić?

- **A więc jednak są pytania typu: A dlaczego Pani to robi...**

- Tak, ciągle przepytywanie o to. Janeczka Ochojska radzi mi zawsze: odpowiadaj - „Dlatego, że wy tego nie robicie!” Albo - „Bo mi się tak podoba!” Nie ma na to żadnej dobrej odpowiedzi.

- **To jest naturalne, czy spotkani ludzie też coś dołożyli do tej zdolności?**

- Po części naturalne, ale też wiele nauczyłam się od innych, na przykład od wielkich reżyserów, których spotkałam w swoim życiu. Poza tym zawsze mnie interesował człowiek. Od zawsze chciałam być psychologiem, złożyłam dokumenty na psychologię, ale nigdy nie poszłam

Ludzie Sukcesu! Ekskluzywny Magazyn biznesowo-lifestyleowy

